

mądre, ale brakuje im przezorności, mądrości, zwrócenia uwagi na cel. Dlatego żyją w letargu, nieświadomie. Prowadzą życie niespokojne, nerwowe, zabiegane. Zajmują się tysiącem rzeczy, ale nie potrafią skupić się na własnym wnętrzu. Nie mają czasu na refleksję, chwilę ciszy, spojrzenie w głąb swej duszy. Mimo wielu zajęć i ciągłej ruchliwości tkwią w głębokim letargu duchowym i przesypiają czas łaski. Musimy uświadomić sobie, że nasze życie zmierza nieustannie do wieczności. Będzie to albo wieczne przebywanie z Jezusem–Oblubieńcem, albo wieczne odrzucenie. Potwierdza to wyraźnie los panien nierozsądnych z przypowieści: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znam was”. Nasze ostateczne spotkanie z Bogiem jest nieprzewidywalne – nastąpi w chwili mojej śmierci lub na końcu Świata. **Nie wystarczy wiedzieć, że Jezus nadejdzie. Sama wiedza bez życiowej zapobiegliwości i starania się o życie wieczne jest bezużyteczna jak lampa bez oliwy.** Życie moje jest jak lampa. Płonąć będzie tylko wtedy, gdy dbać będę o nie przez głębokie życie duchowe. Moje duchowe bogactwo lub pustka ukażą się w całej pełni, gdy przyjdzie Chrystus. Jest to jedynie kwestia czasu. **Główna nauka przypowieści zawarta jest w ostatnich słowach: „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny”.** Nie wiemy, kiedy Jezus zapuka, o której godzinie naszego życia, dlatego trzeba czuwać tzn. być czujnym w czynieniu dobra. Człowiek byłby jednak najniezwyklejszym ze stworzeń, gdyby zbliżając się nieuchronnie ku śmierci, upatrywał w niej absolutny koniec. Dlatego zatrzaśnięte drzwi w Mt 25,10 to symbol tego Świata, który zmierza do końca, ale również znak zbliżającego się Królestwa Bożego i uczniów Jezusa wychodzących mu naprzeciw. „Memento mori” (Pamiętaj o śmierci) – to znane kamedulskie wezwanie powinno chyba być wezwaniem każdego chrześcijanina. W każdej chwili powinniśmy być gotowi stanąć przez Chrystusem. Z płonącymi lampami naszych dobrych czynów. Na tym polega właśnie prawdziwa mądrość.

Adolf Rette (1863 – 1930), był dziennikarzem, pisarzem i subtelnym poetą, dobrze znanym we Francji w pierwszej dekadzie XX w. Pisał o sobie: „Wychowany bez wiary, wyrosły w podzielonej rodzinie, stałem się – zaledwie osiągnąwszy pełnoletniość – przekonany ateistą, walczącym materialistą. Przyłączyłem się do wrogów religii i brałem udział we wszystkich ich odrażających działaniach. Ukończywszy osiemnaście lat wkroczyłem w okres rozwiążności i szaleństw, które dzisiaj przejmują mnie zgrozą i które całym sercem odrzucam”. Opisuje, jak przemierzał Francję wzdłuż i wszerz, sięjąc nienawiść do wiary katolickiej i obrzucając bluźnierstwami Chrystusa, którego z pogardą zwał „Galilejczykiem”. Jednym z ważniejszych momentów w życiu Rette była lektura „Boskiej Komedii” Dantego. Czytając werset Dantego



Alighieri, tak mocno przesycone wiarą i rozjaśnione chrześcijańską nadzieją, Rette poczuł nagle wątpliwość: „Czy nie może się zdarzyć, że rację ma ta tak przeze mnie wyśmiewana religia katolicka twierdząc, iż grzesznik, który żałuje i radośnie przyjmuje pokutę za swe grzechy, staje się dzięki temu godny Nieba? Jeśli w tej poezji Dantego, oprócz wspaniałej fantasmagorii, jest coś jeszcze, to ja mógłbym obmyć się z moich obrzydliwych występków i zostać zbawionym! Lecz czy to prawda, że Bóg istnieje?” Zaledwie w ciszy ducha wykwitło to pytanie, Rette rozpoczyna dialog z jakimś głosem, który słyszy w sobie i który mówi mu: „Daj spokój, biedny marzycielu, nie dasz się chyba omotać tymi bzdurami? To wszystko jest tylko literacką fikcją. Dobrze wiesz, że katolicyzm to w gruncie rzeczy stara bajda i byłbyś głupi, gdybyś przestał wyśmiewać się z niego”. Pisarz jest zdumiony, ale w duchu odpowiada: „Niewątpliwie, niewątpliwie! Ale jednak przed chwilą doświadczyłem czegoś niezwykłego...”. I podnosi tom „Boskiej Komedii”, który wysunął mu się z dłoni, i powtarza raz po raz: „A jeśli istnieje? A jeśli Bóg istnieje?” Nawrócenie Rette nie wydarzyło się w ułamku sekundy jak to miało miejsce np. w przypadku Andre Frossarda. Pewnego dnia, podczas zwykłego codziennego spaceru w duszy Adolfa Rette odłoniła się zasłona chmur i zdołał ujrzeć drogę prawdy. Oto jak to opisuje: „Filozofowie i uczeni starali się wytłumaczyć wszechświat, ale nie osiągnęli niczego stałego: hipotezę jeszcze wczoraj uznawaną za prawdę, dzisiaj zastępuje inna, którą jutro wyprze kolejne przypuszczenie. Pośród tej nieustannej zmienności, jedynie Kościół katolicki pozostaje niezmienny. Jego dogmaty położono w czasie, gdy go zakładano, zaś treść ich wszystkich wywodzi się z Ewangelii. Tego wszystkiego nie można wytłumaczyć po ludzku: ta trwałość, ta spójność musi mieć przyczynę nie ludzką, ponieważ pozostawiona samej sobie ludzkość potrafi jedynie ulegać zmiennościom. Tak więc w ciemnościach jarzy się jedna pochodnia: Kościół katolicki! A ponieważ Kościół katolicki twierdzi, że powstał z objawienia Bożego, wobec tego Bóg istnieje.” W końcu ten były bluźnierca nie miał wyjścia i musiał chcąc być przed samym sobą uczciwym, uznać, że Bóg istnieje. Adolf Rette ukazał publicznie swe nawrócenie w dzienniku wydanym w 1907 roku, zatytułowanym dramatycznie: „Od diabła do Boga”. W 1908 roku Adolf Rette przeszedł na katolicyzm. Pomógł mu w tym Franciszek Coppee, znany poeta, pisarz, żarliwy katolik, oraz ksiądz, wikariusz Saint Sulpice. Po spowiedzi życie Rette staje się hymnem radości. Zaś po przyjęciu Pierwszej Komunii św. woła: **„Dlaczego czas nie może się zatrzymać w tej uroczystej godzinie spokoju i niewinności?”**

Zamylenie.pl

Kto nie zna prawdy,
ten jest tylko głupcem.
Ale kto ją zna
i nazywa kłamstwem,
ten jest zbrodniarzem.

~ Bertold Brecht